Nr. 12. Lwów — 1893 r. **WYDAWNICTWA ROK XVI.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a. — Dodatek osobny literacki dla nieprenumeratorów **10** ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca, nadto wychodzą **dodatki osobne.** Prenumeratorowie **Gońca** i **Iskry** otrzymują osobne **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z **osobnymi dodatkami i premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie: 4 złr., rocznie: 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów **Gońca** i **Iskry** kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej: 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata: 25 franków — stosunkowo na kwarlał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszoń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomandowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi **w listach rekomandowanych**, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. CHAMSKI.**



Szczawnica.

(Rysowane z fotografji A. Szuberta z Krakowa.)



Dr. Józef Kołączkowski.

Szereg treściwych opisów i illustracyj naszych zdrojowisk, rozpoczynamy od Szczawnicy, która zjednała sobie zaszczy tną godność: „księżniczki zdrojowisl. polskich“. Urocza ta miejscowość z powietrzem czystem, lekkiem i dla ludzkich płuc tak posilnem, że, gdy się niem oddycha, czuje się to wyraźnie, gdyby więcej była znana Europie, niezawodnie, rok rocznie ściągałaby do siebie kilkunastotysięczny zastęp rzeczywiście chorych i tych, co chcą odpocząć i pokrzepić się, choćby tylko powietrzem. Chłop szczawnicki mięsa prawie nie jada, chleb często owsiany spożywa — a jednak, proszę spojrzeć, jaki to silny lud, a zdrowy —toż chłop tamtejszy sam mówi, że: „ino na starość umiera“. Rzeczywiście, rzadko chłopi chorują w Szczawnicy i z chorób umierają, a żyją do późnych lat — ośmdziesięcio i dziewięćdziesięcioletnich starców wśród ludu szczawnickiego, spotkać, to rzecz zwykła. Chłop tamtejszy mięsa prawie nie je, ale atmosfera krzepi go

— jest kościsty, silnie rozwinięty pod względem muskułów, zsiadły, przytem zwinny i bardzo pojętny, a zgrabny w wykonywaniu czynności delikatnych i z natury wymagających pewnej, że się tak wyrazimy, względności chłopskich palców, jak np. obsługa w szczawnickim zakładzie wodoleczniczym, która jest, i wyborna, i zręczna, i przyjemna.

Na niezwykłe oczyszczenie powietrza wpływają lasy szpilkowe, rosnące na górach, któremi okrążona jest cała Szczawnica; z lasów tych idą prądy żywiczno-balsamiczne i zwiększają wytwarzanie się ozonu. Ogólny widok Szczawnicy, jaki podajemy, daje w przybliżeniu pojęcie o jej położeniu topograficznem, a mimo silnego ścieśnienia i ograniczenia, których w fotografowaniu pejzażów, w ogóle, a więc i w rysunku z niej, uniknąć nie może, widzi się prześliczny krajobraz Szczawnicy a vol d'oiseau, pociągający artystyczną dzikością i tem pięknem natury, którego praw harmonijnych nikt nie odgadł i nigdy nie odgadnie...

Powiedzieliśmy wyżej, że Szczawnica nieznana jest Europie — to też dzisiejsi jej dzierżawcy powinni się o to postarać już to za pomocą francuskich, niemieckich, angielskich i rosyjskich popularnych broszurek z orzeczeniami powag lekarskich, już też za pomocą odpowiednich reklam i ogłoszeń w poczytnych pismach francuskich, angielskich, niemieckich, rosyjskich, węgierskich i serbskich. Jeśli się pragnie Szczawnicę podnieść do stanowiska europejskiego, i jeśli się pragnie ciągnąć zyski wielkie — to przedewszystkiem nie trzeba żałować pieniędzy na to, aby o Szczawnicy świat się dowiedział i poznał ją. Naturalnie, aby ściągnąć Europę do Szczawnicy, trzeba także robić odpowiednie wkłady na ulepszenia w niej pod każdym względem, co, jak wiadomo, u nas, idzie oporem, a nawet, nierzadko, z niechęcią i z zupełnem niezrozumieniem własnego interesu.

W Szczawnicy leżą miljony do zarobienia — tylko trzeba wkładów z rozumu, nauki, pracy i niewielkich kapitałów, ale zawsze kapitałów, któreby były ziarnem rzuconem w przepyszną glebę, co wyda sto z jednego...

Wody szczawnickie poznano dopiero w XVI. wieku, rozgłosu, jednak, nabrały zaledwie w XVIII. stuleciu. Pierwszego rozbioru chemicznego dokonał w Nowym Sączu dr. Rodius w 1810 r. Nazwę swoją Szczawnica wywodzi od wyrazu „szczawa". Z początku nie troszczono się o wody szczawnickie, dopiero niejaki Jan Kuczera w 1824 r. ocembrował drzewem zdrój Józefiny i zbudował kilka domów mieszkalnych. Kościół w Szczawnicy wybudowano w 1491 r. Około 1828 r. Stefan Szalay nabył wieś i grunta ze zdrojami na własność i oddtąd właściwie, datuje się rozwój i zdobywanie stanowiska leczniczego dla Szczawnicy, a nazwiska dra. Onufrego Trembeckiego, dra. Dietla i Józefa Szalaya zapisały się złotemi literami w tym rozwoju.

Ostatecznie, Szczawnica dostała się na własność krakowskiej Akademji Umiejętności na mocy zapisu ś. p. Szalaya. Obecnie zaś „górna" Szczawnica wydzierżawiona jest panu Wiśniewskiemu, a „dolna" zwana Miedziusiem, doktorowi Kołączkowskiemu. Obydwie dzierżawy zawarte są na dłuższy szereg lat — ale Szczawnica „górna" prowadzona była dotychczas we własnym zarządzie Akademji i dopiero w bieżącym roku wypuszczoną została p. Wiśniewskiemu — gdy tymczasem Miedziuś od poprzednich już dzierżawców Tomanków oddzierżawił dr. Kołączkowski jeszcze w 1888 r. — Co zrobi p. Wiśniewski w „górnej" Szczawnicy, zobaczymy — co zrobił i robi dr. Kołączkowski na Miedziusiu — już widzimy.

Miedziuś w Szczawnicy, stanowi, jakby oddzielne państwo. Miedziuś przed laty, był traktowany po macoszemu, dopiero, gdy dr. Józef Kołączkowski w r. 1888 nabył własność prawa dzierżawy na długi przeciąg czasu, Miedziuś stał się prześliczną miejscowością, nietylko wygodną pod każdym względem, ale uroczą i z wielkim smakiem co do ogrodniczych zagajeń parkowych i flory, urządzoną — wille zaś mieszkalne rozrzucone po parku, są tak ładne i posiadają mieszkania tak wygodne i eleganckie, ze tylko w dobrze urządzonych zagranicznych zakładach kąpielowych, można to spotkać. Dr. Kołączkowski sam, *o własnych siłach*, wyszedł na stanowisko i wszystko, co ma i czem jest, sam sobie tylko zawdzięcza. Urodził się w Szczawnicy z ubogich rodziców, w r. 1842 i tam też pierwsze początki nauki od księdza Dzikiewicza, pobierał — potem przeszedł do szkół w Starym Sączu, a następnie do gimnazjum w Nowym Sączu. Tu dla młodzieńca, pełnego zapału i najlepszych chęci, zaczęło iść życie prawdziwie po grudzie, a choć przysłowie mówi: że „dobrzy są ludzie", jednak młodemu gimnaziście było, i chłodno, i głodno, i do domu daleko — ale szedł i uczył się. Wybuchło powstanie w 1863 r. — oczywiście, w młodych piersiach zadygotało, więc i student K o ł ą c z k o w s k i machnął na wojaczkę — potem schwytany z innymi, oddany został za karę do wojska austrjackiego. W wojsku przebył trzy lata, jako kadet, aż dopiero w 1866 r., ranny w bitwie z prusakami, będąc już niezdolny do służby wojskowej uwolniony został, ale cztery blisko lat stracił. Niedługo się, jednak, namyślał młody człowiek, powrócił do nauki, skończył ją, złożywszy egzamin dojrzałości, następnie wszedł do uniwersytetu w Krakowie na wydział medyczny i walcząc ciągle z niedostatkiem, skończył uniwersytet, otrzymawszy stopień naukowy doktora wszech nauk lekarskich. Po skończeniu uniwersytetu, był później przez dwa lata asystentem przy katedrze profesora Teichmana — następnie osiedlił się w Nowym Sączu, gdzie pozyskał szeroką praktykę i był naczelnym lekarzem tamtejszego szpitala, który opuścił dlatego, że nie mógł go, jak należy rozwinąć z powodu braku funduszów miejskich.

Tak pracując na polu służby zdrowia publicznego, w r. 1880, jako lekarz zdrojowy przybył do Szczawnicy na sezon letni. W tym czasie poślubił obywatelską córkę, z domu pannę Żochowską, która mu wniosła posag, a przy pomocy tegoż i przy niezwykłej swojej energji i przedsiębiorczości, stał się na długi przeciąg czasu alodjalnym panem na Miedziusiu. Dr. Kołączkowski, znając warunki czynników leczniczych w zdrojowisku, zdążał wytrwale do upragnionego celu i dokładał wszelkich sił, aby otworzyć na Miedziusiu zakład wodoleczniczy, tak bardzo upragniony dla lekarzy, jakoteż i leczących się w Szczawnicy. — Jakoż w r. 1888, na wzór zagranicznych zakładów, które dr. Kołączkowski zwiedzał i studjował, stanął na Miedziusiu zakład wodoleczniczy, a urządzony jest z takiemi wygodami, komfortem nawet, znajomością rzeczy, przyczem panuje w nim taka troskliwość, opieka i wybornie funkcjonująca fachowa służba, że zakład wodoleczniczy w Szczawnicy, rzeczywiście nie pozostawia nic do życzenia.

Dr. Kołączkowski nie szczędzi pracy i kosztów i stara się postępować krok w krok z nauką, udając się w zimie do najpierwszych zakładów zagranicznych, aby, co tam zobaczy nowego, zastosować u siebie — wydał też wybornie opracowany podręcznik dla lekarzy i leczących się, zatytułowany: *Szczawnica — zdrojowisko i stacja klimatyczna*. Praca ta oceniona została bardzo pochlebnie w *Przeglądzie lekarskim*, gdzie między innemi powiedziano, iż dr. Kołączkowski w *Przewodniku* tym wskazał „względnie w bardzo odpowiedni sposób z jednej strony *potrzeby lekarzy*, którzy znajdą w nim dokładne omówienia *środków lekarskich*, *wskazań i przeciwwskazań* do kuracji w Szczawnicy, a z drugiej strony, potrzeby dla udających się do tego zdrojowiska i t. d.". Tego *Przewodnika* dr. Kołączkowskiego wyszły trzy wydania — ostatnie w r. 1891.

Dr. Kołączkowski, którego wizerunek podajemy wraz z ogólnym widokiem uroczej Szczawnicy, posiada przed sobą jeszcze długi szereg lat dzierżawy Miedziusia, jest pełen sił męskich i zdrowia, a więc na drodze pożytecznej pracy dla Szczawnicy, niezawodnie, pójdzie dalej, gdy zaś obecnie zmienił się żarząd i w drugiej połowie Szczawnicy, tak zwanej „górnej", mianowicie p. Wiśniewski, znany dyrektor z zakładu kąpielowego w Iwoniczu, wydzierżawił od Akademji Umiejętności, na dłuższy czas „górny" zakład, to wspólnemi siłami, przy dobrej woli i przy dobrem zrozumieniu interesów swoich i leczącej się publiczności, choćby nawet wynikła pewnego rodzaju szlachetna emulacja — ona tylko wyjdzie zawsze na dobro Szczawnicy, jej rozwoju i stanowiska leczniczego, jednego z najpierwszych, jakie jej się, niezawodnie, w Europie należy.

Od ręki.

== Obchody.

W dniu 3. Maja tak we Lwowie, jak i po wszystkich miastach i miasteczkach Galicji odbyły się wieczory deklamacyjno-muzyczne z odpowiedniemi przemówieniami, lub odczytami na pamiątkę 102-letniej rocznicy ogłoszenia naszej wielkiej konstytucji. We Lwowie dobry odczyt publiczny o konstytucji 3. Maja miał p. Juljusz Starkel w sali ratuszowej.

== Przedewszystkiem prawda!..

W tych dniach umarł we Lwowie ś. p. Robert Doms, przemysłowiec, człowiek majętny, z pochodzenia niemiec, a właściwie prusak, który znaczniejsze sumy, jeszcze za życia, ofiarował na cele dobroczynności publicznej. Między innemi ufundował także we Lwowie rodzaj przytułku, czy schroniska dla literatów i artystów z napisem ***niemieckim*** na bramie. Te fundacje dobroczynne nieboszczyka Domsa, godne, zresztą, uznania, wpływały pod innym względem na błędne pojęcie, u wielu, o zmarłym pruskim filantropie na lwowskim bruku, bo Robert Doms, nietylko nie był nigdy przyjacielem polskiego narodu, lecz Bismarka uważał za kwintesencję rozumu państwowego i „ausrotten", wcale go nie gorszyło... *Przegląd* lwowski zarzucił nowej radzie miejskiej, że się nie jawiła w komplecie na pogrzebie Domsa. Już my tam pewno nie skorzy jesteśmy do gloryfikacji lwowskiej rady miejskiej — ale wyznajemy otwarcie, że, istotnie, jako dla reprezentacji polskiej, nie było dla niej miejsca na pogrzebie pruskiego filantropa. Doms ze swojemi fundacjami dobroczynnemi, wśród stosunków polskiego społeczeństwa, robi przygnębiające wrażenie — w jego dobroczynności nie było szerokich i głębokich etycznych pobudek, lecz wewnętrzne, osobiste zadowolenie z tego, że nieprzyjaciel daje jałmużnę społeczeństwu, które, według jego przekonania, słusznie jest poniewierane przez pruskich mężów stanu, a on, jako wielki „kulturträger", odpłaca nam... litością. Ludzka psychologja zna takie uczucia, a w społeczeństwach o regularnych, nie potarganych stosunkach, jak nasze, nie wszystkie fundacje filantropijne są akceptowane... W tym wypadku, tutejszą opinją publiczną kierował zawsze zmysł polski, instynkt narodowy, bo Domsa fundacje dobroczynne nigdy nie były popularne, zbywano je zawsze milczeniem, a mimo hojnie

sypanego grosza, polskie ręce nie błogosławiły filantropowi pruskiemu...

Niejaki pan Milewski, rodzaj zarządcy — pensionarjusza w owem przytulisku Domsa dla literatów i artystów, wystąpił z panegirykiem dla swego dobrodzieja i zajechał z nim do *Przeglądu tygodniowego* w Warszawie. Że w Warszawie nie znając tutejszych stosunków mógł p. Milewski wdzięczność swoją rozlać na szpaltach *Przeglądu tygodniowego*, to zrozumiałe, ale u nas *Przegląd* lwowski nie potrzebnie poruszał sprawę, o której najlepiej milczeć i nie wywoływać odpowiedzi, choćby takiej, jak nasza.

Przy tej sposobności objaśnić możemy, że dotąd żaden literat polski, ani artysta z przytuliska Domsa nie korzysta, a p. Milewski, chyba dlatego ma pretensję do takich społecznych godności, że ongyś był w administracji *Gazety Narodowej* złym doradzcą Dobrzańskiego i jeszcze gorszym egzekutorem wypłacania honorarji literackich...

Bóg niech chroni każdego polskiego literata i artystę, aby położył koniec życia za progiem domu pruskiego filantropa!.. Lepiej spopielić się w zwykłym szpitalu i nawet lepiej umrzeć, ...pod polskim płotem...

Dziury w butach polskiego literata i artysty większe mają znaczenie i więcej są warte, aniżeli ta cała filantropja pruska!...

Rycerze „dobroczynności“, co książkę polską wypędzają ze swego domu, przed pismem polskiem kurczą się, jak djabeł przed święconą wodą, obrazu polskiego artysty nie kupią, choć ich stać na to, do teatru polskiego nie chodzą — ale za to fundują nam przytułki na starość „z wiktem i opierunkiem.“ Przynajmniej są konsekwentni!...

Trochę zimnej wody nie zawadzi...

Gazeta Radomska ogłasza następujący list dra Laskowskiego:

„Już od lat kilkunastu panuje w Warszawie i w innych miastach pomiędzy młodemi dziewczętami, kończącemi nauki, idea studjowania w uniwersytetach zagranicznych nauk przyrodniczych, a głównie i przeważnie medycyny. Ten entuzjazm, zresztą, bardzo szlachetny, zawraca im głowy i wyobrażają sobie, że rzecz jest nader łatwa skończyć uniwersytet i uzyskać dyplom, nie wiedzą jednak, na jak wielkie narażają się rozczarowanie.

„Od lat 17-tu, jak jestem w Genewie, przyjechało tu studjować około sto młodych polek, otóż jaki jest rezultat tych wysiłków pracy i kosztów: Jedne poumierały z pracy i niedostatecznych środków, inne poprzerywały studja skutkiem chorób, lub braku funduszów. Dwie tylko uzyskały stopnie naukowe z nauk przyrodniczych, a ani jedna jeszcze polka nie uzyskała dyplomu nauk lekarskich. Zwróciwszy uwagę, że studja te wymagają, co najmniej 6 lat ustawicznych i ciężkich zajęć i dużych opłat za kursa i laboratorja, widzisz, że rezultaty są, jak najniekorzystniejsze. Żadnej więc młodej dziewczynie, nieposiadającej dużych środków i zdrowia, nie radziłbym rozpoczynać tak ryzykownego przedsięwzięcia. Wierzaj mi i memu doświadczeniu i bądź przekonany, że najlepsza przyszłość dla kobiety, jest zamążpójście i zajmowanie się rodziną — to jest zadanie kobiety“.

= A jednak!...

Ameryka północna posiada tę niezaprzeczoną wyższość nad Europą, że tam, w niektórych, przynajmniej, stanach, kobietom przyznano zupełne równouprawnienie polityczne z mężczyznami: mają one prawo wybierać i być wybranemi, i z prawa tego korzystają skwapliwie. Ale rzecz dziwna: ci nowi obywatele *feminini generis* dają swe głosy przeważnie osobnikom z pomiędzy kandydatów płci brzydkiej!... Uderzający tego przykład zdarzył się ostatnimi czasy w Kanzas City. Współzawodniczyło tam ze sobą dwóch kandydatów: mężczyzna, mniejsza o to, jak się zwał, i kobieta, pani Potter. W głosowaniu brało udział 3.000 kobiet, — i cóż się pokazało? Oto pani Potter otrzymała wszystkiego 50 głosów, między któremi zaledwie 5 było kobiecych!...

= Kronika żałobna.

W Krakowie zmarł w młodym wieku ś. p. Eugenjusz Witwicki, artysta-malarz. Zamordowała go choroba, podsycana niedostatkiem materjalnym i gryzienie się moralne, bo talent artysty, niezwykłej miary i siły, zapoznano... Zmarnował się młody człowiek szlachetny i rozumny, zmarnował się młody artysta utalentowany i kochający sztukę z całej duszy... Ilu takich u nas idzie przedwcześnie pod ziemię, — Bóg tam wysoko liczy i chyba na naszą korzyść nie policzy... Prace swoje, małe obrazki sprzedawał Witwicki na chleb powszedni żydom, a od nich dostawały się do komnat „mecenasów“ i znawców. Za obrazy religijne, na zamówienia wykonywane u Witwickiego, wyzyskiwano jego przykre materjalne położenie i płacono nędznie, bo wiedziano, że artysta musi „robotę“ przyjąć... Dawniej ś. p. Witwicki rysował portrety do naszego pisma, którego redaktor posiada trzy duże wizerunki familijne, wykonane kredą przez zmarłego artystę, odznaczające się bardzo poprawnym rysunkiem i niezwykłemi zaletami artystycznemi.

Urodził się w 1830 r. w Krzywoszyńcach w kijowskiem, a szkoły ukończył w Niemirowie.

W r. 1874 przybył Guyski do Krakowa. Urządziwszy sobie pracownię w dworku Potockich przy ulicy Straszewskiego, przeżył tam ostatnie 20 lat swego życia, wyjeżdżając niekiedy na krótki czas do Włoch, lub latem do Zakopanego.

Marcelin Guyski. Znakomity rzeźbiarz Marcelin Guyski zmarł w Krakowie, po długiej i ciężkiej piersiowej chorobie. Guyski był wyborny portrecista, zwłaszcza kobiecych postaci, a niektóre jego biusta można śmiało zaliczyć do arcydzieł współczesnej rzeźby.

W Rzymie umarł w tych dniach śp. Artur Wołyński, publicysta, dyrektor muzeum im. Kopernika. Śp. Wołyński, czynny w powstaniu 1863 roka, wyemigrował, a osiadłszy we Włoszech, rzetelną pracą i przymiotami charakteru, zjednał sobie powszechne poważanie. Liczył lat 49, posiadał krzyż św. Maurycego i Łazarza, nadany mu przez króla włoskiego.

ZŁAMANE ŻYCIE.

POWIEŚĆ
LUDWIKA ENAULT.
Przekład ze francuskiego.

ROZDZIAŁ I.

Jezioro Melar, którego obszerne w różnych kierunkach rozgałęzienia tworzą komunikację wnętrza Szwecji z morzem Baltyckiem, przedstawia ciekawy widok podczas pięknych dni zimowych.

Przerzynając mnóstwem kanałów miasto, zbudowane na jego falach, pokrywa się w miesiącu grudniu grubą warstwą lodu, gładką i przezroczystą, jak szkło, i staje się Hyde Parkiem, Lasekiem Bulońskim i Praterem sztokholmskim. Tu zbiera się cały wielki świat szwedzki i nowo przybyły cudzoziemiec może w przeciągu dwóch godzin zrobić tam całkowity przegląd złotej młodzieży i elegantek tej miłej stolicy. Piękna zatoka, zaokrąglająca się ku wschodowi, jest dla grodu Karola XII-go północną Wenecją, lub też tem, czem jest Grande Canale dla pałacu dożów. Tu schodzi się publiczność, aby użyć spaceru, lub ślizgawki.

Cały Sztokholm znajduje się tu między drugą, a czwartą, tak, jak Paryż cały można spotkać między czwartą a szóstą w pobliżu kaskady, lub jeziora.

Pewnego pięknego poranku w miesiącu lutym 186... roku, sanki pędzące bardzo szybko placem Kawalerów, na którym nie było jeszcze pomnika króla Karola Jana XIV., wpadły galopem na jezioro w miejscu, w którem ono zatacza łuk, jak gdyby dla objęcia całego miasta w swe miękkie ramiona.

W sankach tych siedziało dwóch młodych ludzi, otulonych w futra.

— Jakże tu pięknie, kawalerze! — rzekł jeden z nich, powstając, aby lepiej ogarnąć wzrokiem obszerną przestrzeń — zdaje mi się, że teraz dopiero nabrałem pojęcia o prawdziwej białości. Ten śnieżny kobierzec przyciąga i olśniewa mój wzrok; nadaje on nawet powietrzu jakąś szczególną przejrzystość. Nie widziałem jeszcze nigdy tak niezmąconej niczem jasności, odbijającej wszystko tak wiernie. To jest, w istocie, wspaniałe, świetne, cudowne!

— A jednak to wszystko niewarte Paryża — odrzekł drugi — nie ma nic na świecie równego Paryżowi, drogi hrabio, lecz przyznaję, że na pierwszy rzut oka ten krajobraz ma także swój urok.

— Znam wszystkie większe stolice i miasta Europy — odparł pierwszy — a jednak powtarzam, że nie zdarzyło mi się zachwycać dotąd bardziej wspaniałym widokiem.

— W takim razie cieszę się niewymownie, że udało mi sie pokazać to panu na samym wstępie przybycia do nas. Wy, dyplomaci, jesteście trochę wybredni, lubicie zrywać najlepsze kwiaty ze wszystkiego, aby je rzucić zaraz po zerwaniu.

Młodzieniec uśmiechnął się zamiast odpowiedzieć. Przyzwyczajenie to, nie kompromitujące nigdy, nabył w szkole Talleyranda, będąc w jego kancelarji.

Hrabia nazywał się Jerzy Simiane.

Pozostając przez długi czas w pewnej legacji francuskiej przy małym dworze niemieckim, otrzymał był, właśnie, posadę sekretarza ambasady szwedzkiej. Przybywszy przed dwoma dniami do Sztokholmu, spotkał szczęśliwym trafem tego samego dnia rano jednego z dobrych dawnych znajomych, kawalera Axla Valborg, szambelana królewskiego, który spędzając całą jedną zimę w Paryżu, przyjmowany był bardzo serdecznie przez matkę Jerzego, margrabinę Simiane.

Ci, co nie mieszkali w krajach północnych, nie wiedzą, jakie nowe życie wnosi tu z sobą każda zima. Całemi tygodniami śnieg pada grubymi i gęstymi płatami, i tak jest obfity i zbity, że trudno dojrzeć, czy pada. Idziesz wśród obłoku zimnego puchu, otoczony śnieżnym wirem; za każdym krokiem otacza cię on gęściej i porywa w swe mroźne objęcia. Ziemia, po której stąpasz, to śnieg, niebo nad twoją głową to jeszcze śnieg — zawsze śnieg — wszędzie śnieg. Nie ma już wtedy na świecie innego żywiołu, prócz śniegu i podróżujący w tym czasie jest, rzeczywiście, pożałowania godnym. Kieruje się on więcej instynktem, niż rozumem; stąpa na chybił trafił, nie widząc nic przed sobą; konie jego zwiesiwszy głowę i nie mogąc wpaść na trop, idą na oślep. Jeżeli się zatrzyma dla chwilowej rozrywki, lub wytchnienia, nie odszuka już nawet niepewnej drogi i jest zgubiony. Ucho, starające się napróżno pochwycić dźwięk jaki w niemej naturze, przeraża się, jedynie, grobowem milczeniem, jakby symbolem śmierci. Śnieg pada bez szmeru, a ciche stąpania tłumią się w miękkim puchu. Tylko kruk wstrząsa od czasu do czasu swe ciemne skrzydła w białej przestrzeni, przerywając złowrogiem krakaniem ponurą ciszę.

Gdy obficie padający śnieg ubierze równinę, góry i lasy w szaty zimowe, wtedy następuje zmiana dekoracji. Olbrzymi biały kobierzec roztacza się dokoła, doliny wyrównywują górom, cały kraj możnaby ująć pod jedną linję. Szwecja zamienia się w jedną obszerną równinę, odkrywającą na przestrzeni pięciuset mil długości niezliczone perspektywy. Około południa, kiedy lekki wietrzyk rozpruszy mgłę i nic nie zamąca lazurowego przezrocza atmosfery, słońce jaśnieje niezrównanym blaskiem na świetnej białości kobiercu.

W powietrzu mroźnem i suchem czuć jakąś rześwość i wesołość, a pro-

mienie, łamiące się na błyszczącej powierzchni, rozsiewają dokoła olśniewające światło.

Scena zmienia się z wejściem do lasu. Długie igły jodeł pokrywają się brylantowymi kryształami, a żyrandole lodowe, istne klejnoty zimy, łamią się tysiącem świateł w ściankach pryzm swoich.

Te świetne krajobrazy przybierają w okolicach Szwecji jeszcze dziwniejszy i bardziej odrębny charakter. Cywilizacja, której głównem ogniskiem jest ta elegancka stolica, łączy się z naturą, a człowiek ożywia swą obecnością magiczną scenę krajobrazu.

W dniu, w którym rozpoczynamy nasze opowiadanie, na jeziorze zebrane było prawie całe miasto, a po lśniącym lodzie przesuwały się co chwila sanki i postacie ślizgających się, rysujących łyżwami gładką, jak szkło powierzchnię. Małe wysepki rozrzucone po skałach, które w lecie z daleka mają pozór bukietów w granitowych, lub porfirowych wazonach, tworzyły żywy kontrast z monotonną białością równiny. Jedna z tych wysepek, położona o ćwierć mili od Sztokholmu, przepełniona była elegancką publicznością, która prowadziła wesołą i ożywioną rozmowę. Ta mała przystań służyła za ulubioną arenę dla ślizgających się, którzy składali tu dowody zręczności przed wybranymi sędziami.

Kilka pięknych kobiet wysiadło z sanek i wspierając się na ramionach swych towarzyszów stanęło w pierwszym rzędzie, śledząc ciekawem okiem obroty pięciu, czy sześciu wirtuozów na łyżwach, którzy wykonywali najrozmaitsze figury, rysując arabeski, haftując festony i kreśląc szybko tajemnicze cyfry i litery.

Pewien młody oficer gwardji, o bladoróżowej dziewiczej cerze, zwracał szczególniejszą uwagę pięknych pań. Nie miał równego sobie co do giętkości i siły; przesuwał się wśród rozlicznych przeszkód z szybkością strzały i z nieporównaną zręcznością pomiędzy grupami osób.

Nagle zatrzymał się wśród największego rozpędu i wykręcając się na jednej łyżwie kilkakrotnymi, przyspieszonymi obrotami, zarysował na lodzie, łamiącym się z trzaskiem, dwanaście kół jednakowej wielkości, przecinających się ze szczególną symetrją. Szmer podziwienia rozlegał się dokoła z hucznymi oklaskami.

— Cóż mi po tem, kiedy jej tu nie ma! — wyrzekł, nachylając się do ucha kawalera Valborg.

— W tej chwili, właśnie, sanki jej przejeżdżają tędy — odrzekł kawaler — wprawdzie puste, ale konie jej widziały pana może, a to też coś warto!

— Bardzo niewiele! — odpowiedział oficer, śmiejąc się i puścił się znów po gładkim lodzie.

Jerzy śledził wzrokiem kierunek spojrzeń tych dwóch szwedów i dojrzał w pewnej odległości puste sanki, podążające szybko ku północy. Ponieważ wyścigi na łyżwach nie wchodziły w zakres dyplomacji, hrabia Simiane uznał, że ćwiczenia te, interesujące z początku, zaczynały się stawać monotonnemi i zaproponował dalszą przejażdżkę. Stangret, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, zaciął konie w kierunku północnym, jadąc w ślad za przejeżdżającemi sankami. (Dalszy ciąg nastąpi).

Życzenia skąpca.

Tu niejeden życzy sobie
Być jaskółką szybką,
Albo pstrym motylem, albo
Pluskającą rybką
Ten by, mieć chciał wzrok sokoli,
Ów chce orła lotu,
Ładnie by to wprawdzie było —
Lecz nie bez kłopotu...

Ja bym raczej władać wolał
Oczyma kociemi,
Świeczka by nie kosztowała
Bo bym świecił niemi...
A żołądek strusi także
Mocno by się przydał,
Żywił bym się kamieniami
I na chleb nie wydał!.

Faust.

Karły.

Dr. Stuhlman wypowiedział niedawno w Kolonji odczyt, do którego treści dostarczyły mu przygody, doznane w podróży z Eminem-baszą w środkowej Afryce, oraz życie i zwyczaje plemienia karłów, zamieszkującego te okolice.

Dr. Stuhlmann przywiózł z sobą dwie kobiety z plemienia karłów, czyli, jak ich trafnie nazywa, pigmejów. W białych w różowe paski sukniach, w opaskach na głowach, z obnażonemi rękami i nogami, siedziały te małe stworzenia sposobem przyjętym w Europie, na krzesełkach obok preleganta na trybunie przez cały czas odczytu. Jedna z karlic wydawała się bardzo zmieszana i siedziała ciągle nieruchomo, na pół odwrócona od publiczności i dopiero pod koniec ożywiła się cokolwiek i zamieniła kilka słów szwargotem z towarzyszką, która zwracała uwagę nerwową wesołością, zgrabnemi nożkami poruszała nieustanie pod krzesłem, podnosiła ręce do głowy, lub brała się pod boki. Od czasu do czasu zakrywała twarz dłonią i uśmiechała się filuternie. Mała dama sprawowała się, jak rozpieszczony dzieciak, a pod koniec odczytu znikające obrazy napełniły ją wielkiem zdumieniem.

Już w starożytności wiadomem było, że naród karłów przemieszkuje w Afryce. Homer i Hezyod opiewają go, a Arystoteles powiada, iż żurawie zaczynają swoje wędrówki ztamtąd, gdzie się Nil poczyna i gdzie odbywają się walki z pigmejami. Ten opis zgadza się zupełnie z dzisiejszem położeniem ojczyzny pigmejów z Itury, w północnej stronie państwa Congo. Ten rodzaj ludzi nie odpowiada dzisiejszym pojęciom, według których karły powinny mieć nieproporcjonalnie wielką głowę do reszty ciała, przeciwnie, są oni zbudowani zupełnie normalnie i znajdują się w pewnym stopniu rozwoju.

W starożytności wieści o karłach zginęły powoli i dopiero w ostatnich czasach pozyskaliśmy dokładniejsze o nich informacje, pomimo, iż przez długi czas nikt w Europie nie był w stanie pokazać nam tych małych ludzi. Najpierw dokładnych informacyj udzielił Szweinfurt, który po raz pierwszy sprowadził do Aten karła, gdzie mały przybysz zmarł wkrótce po przyjeździe. Po Szweinfurcie dokładniejszych wiadomości o karłach dostarczyli Pogge, Wissman, dr. Wolff, Kund, Francois i wielu innych. W pokoleniu, które mogli obserwować Eminbasza i Stuhlmann, wysokość człowieka wynosiła od 1.32 do 1.50 metra, czyli przecięciowo 1.40 metra. Korpus karłów, jest zbyt silny w stosunku do nóg, które są słabo rozwinięte i bardzo wątłe. Kobiety mają nogi lepiej rozwinięte, stopy wysmukłe i bardzo zgrabne, ręce kształtne i paznogcie ładnie osadzone. Głowy okrągłe, kształtne, czoła wysokie, łuki brwi silnie zarysowane. Z nosa płaskiego i szerokiego u dołu przypominają typ negrów. Wewnętrzne kąty ócz daleko od siebie odsunięte. Włosy mają drobno kręcone, mocno czarnego koloru, czasami z odcieniem brunatnym. Kolor skóry ciemno-czekoladowy, obecnie, jednak, coraz częściej trafia się jaśniejszy z żółtawym odcieniem. Zwraca uwagę specyficzny zapach skóry niezwykle silny. Kobiety są zazwyczaj mniejsze od mężczyzn.

Z powyższego opisu okazuje się, iż mamy do czynienia z plemieniem należącem do rasy negrów, pomiędzy którymi wyróżnia się ono małym wzrostem i układem ciała. Karły odznaczają się zręcznością, są niezmordowani w wędrówkach pieszych i z tego powodu słyną, jako wyborni myśliwi. W stosunku do swej wielkości posiadają nieposolitą siłę; są w stanie nosić ciężary tak duże, jak i wielcy negrowie. We wspinaniu się na drzewa, ukrywaniu przed okiem nieprzyjaciela i strzelaniu z łuku doszli do wielkiej wprawy i rzadko kiedy można zorjentować się, z której strony pada wypuszczona przez każdego z nich strzała. Końce strzał nasycają trucizną, której wpływ bywa często zabójczy, gdyż po upływie pewnego czasu wywołuje śmiertelne kurcze. Strzały z trudnością dają się wyjmować z ran, gdyż posiadają zakrzywione ostrza. Jeżeli, jednak, uda się to zrobić i ranę oczyścić, pozostaje ona być niebezpieczną.

Karły są, jak dzikie zwierzęta, trwożliwi, przebiegli i niedowierzający. Żyją prawie wyłącznie z myślistwa. Oprócz mięsa, którem nie zawsze mogą się żywić, jadają korzonki, owoce, lub przemieszkują u plemion, zajętych uprawą ziemi, i starają się, ile można, robić, jak najmniej. Stałego miejsca pobytu nie miewają zazwyczaj. Ich chaty, formy półkolistej, mają zaledwie 1.30 metra wysokości. Europejczyk może w nich stanąć tylko na kolanach. Ubrania, naturalnie, żadnego nie używają. Włókna łykowe na udach starczą im zupełnie za odzież. Kobiety nie noszą żadnych ozdób. Każdy karzeł zabija strzałą najdrobniejszego ptaszka, na wysokiem drzewie, nie chybiając prawie nigdy. Z większemi zwierzętami potykają się mężnie i zabijają je oszczepami. W potrawach nie są, bynajmniej, wybredni; wszystko co piszczy i skrzeczy, a więc szczury, myszy, żaby, węże wędrują do garnków na równi z kukurydzą i fasolą, skradzioną sąsiednim plemionom. Do tej pory nie wyjaśniono dokładnie, czy karły są ludożercami, pewnych, jednak, danych, potwierdzających, lub przeczących temu, brak zupełnie.

O mowie karłów trudno powziąść jakiejś dokładniejszej wiadomości. Zdaje się, iż posiadają odrębne narzecze, co do tego, jednak, nic pewnego powiedzieć nie można. Niektóre plemiona negrów utrzymują, iż karły „świergoczą, jak ptaki". Nie wiadomo również do tej pory, czy posiadają jakie wyobrażenia religijne. Stosunki ich z innymi ludźmi ograniczają się do handlu wymiennego. Traktowani zwykle szyderczo wzniecają, jednak, zawsze obawę swym charakterem chytrym i podstępnym.

Karlice, sprowadzone przez dr. Stuhlmana, liczą wieku lat 15 i 17. Emin-basza wykupił obie z niewoli za sznurek szklannych pereł. Nieprzyjemne wrażenie, jakiego zawsze doznajemy na widok karłów, w tym wypadku ustępuje, przyjrzawszy się bliżej przybyszom afrykańskim, którzy nie zdradzają żadnej ułomności i posiadają w ogóle harmonijną budowę ciała.

Niby bajki — niby prawdy.

I.

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa?
Pytał chłop adwokata — patrząc nań z ukosa;
Adwokat na klienta zwrócił oczy bure —
I rzekł: „jam przecie na to, bym z ciebie darł skórę!"

II.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Doktor się namyśliwszy tak wyrzekł po czasie:—
„Rozum na to, bym czasu daremnie nie tracił:
Ad patres pchał z pacjentów i sam się bogacił".

A. Barański.

Z CHICAGO.

Dotychczas żadna wystawa powszechna nie przedstawiła się jeszcze w dniu otwarcia w kompletnym rysztunku. Pod tym też względem także nie stanowiła wyjątku i wystawa Kolumbijska w Chicago. Otwarcie, zgodnie z programem, odbyła się w dniu 1 maja, lecz jeszcze upłynie najmniej sześć tygodni, zanim wszystkie rozpoczęte roboty na placu wystawowym będą ukończone. Nawet pełni energji członkowie dyrekcyi przyznają, że w dniu 1 maja wystawa przedstawiać będzie jeszcze zupełny chaos. Winę opóźnienia złożyć należy na ostrą zimę, a w części na nieporozumienia, jakie trwają od dłuższego czasu pomiędzy dyrekcją wystawy, a biurem kontroli. Obecnie, starają się wszelkiemi siłami wynagro-

dzić czas stracony i praca trwa nawet nocami przy świetle elektrycznem, które, mówiąc nawiasem, przysporzyło kierownikom robót niemało kłopotu, gdyż okazało się, iż w skutek omyłki w planach, przedsiębiorca jest w stanie dostarczyć zaledwie połowę ilości światła, zamówionego przez wystawców.

Okazy, przeznaczone na wystawę, nie przybywają tak szybko, jak to byłoby pożądane i z tego powodu legiony urzędników zajętych jest obecnie pisaniem listów z wezwaniami do wystawców.

W kółkach artystycznych panuje wielkie rozgoryczenie z powodu komisji, która kwalifikowałe obrazy na wystawę. Dają się słyszeć głosy, że komisja nie była bezstronną i ulegała wpływom pewnej mocnej kliki. Obecnie, rośnie agitacja, której celem jest protest artystów przeciwko działalności jury. Opozycja wytworzyła się tak silna, że dziś już jest mowa o nowej rewizji obrazów nadesłanych i przyjęcia wielu z pośród odrzuconych poprzednio. Główny powód do sarkań jest ten, że na 73 obrazów zakwalifikowanych, 15 pochodzi z pracowni członków jury.

Zanim wystawa będzie otwarta, najważniejszem pytaniem jest, jak będą lokować się w Chicago cudzoziemcy. W większych renomowanych hotelach ceny pokojów, o ile dziś już dowiedzieć się można, będą następujące: w hotelu Audytorjum najtańszy numer będzie kosztował cztery dolary dziennie, to znaczy, że za pokój możliwy do zamieszkania trzeba będzie zapłacić od osmiu do dwunastu dolarów dziennie i nawet przy tej cenie podróżny będzie się musiał zgodzić na przyjęcie dwóch, lub trzech współlokatorów, co, bynajmniej, na obniżenie ceny pokoju dla każdego z nich nie wpłynie.

Zarząd hotelu Palmier-House ogłosił, iż na czas trwania wystawy nie podwyższy cen, będzie musiał, jednak, lokować po czterech, lub pięciu gości w jednym pokoju: naturalnie, każdy z nich będzie płacił tyle, ileby zapłacił, gdyby sam mieszkał. Wiktoria-Hotel ma zamiar kierować się takiemi samemi zasadami (pokoje od 2-ch do 7-miu dolarów dziennie). Hotel Leland, zbudowany tym przykładem, będzie do jednego pokoju zapraszał tylu pasażerów, ile się w nim pomieści zgoła.

Nowopowstałe, lub budujące się hotele w okolicach wystawy dostarczą 34.500 pokojów, a 26 hoteli miejskich—14,000 pokojów. Podczas wystawy do rozporzędzenia przejezdnych będzie razem 50,000 pokojow. Ponieważ, jak to wspomnieliśmy, jest zamiar wynajmowania jednego pokoju paru i więcej lokatorom, zatem Chicago będzie w stanie dostarczać stałe mieszkań stu tysiącom podróżnym.

Budowa kolei w okolicach Jackson-Parku dosięgła najwyższego stopnia rozwoju. Tutaj przeważnie w ostatnich czasach stanęły gmachy, które przysporzyły połowę hoteli, jakie będą do rozporządzenia podczas wystawy. Nikt tu nie troszczy się, co się stanie z owymi hotelami po zamknięciu wystawy, gdy miasto wyludni się z cudzoziemców.

Pomimo głosów ostrzegających przed krachem hotelowym, ruch budowlany w okolicach wystawy nie ustępuje w niczem w gorączce budowlanej, która panuje obecnie na wystawie. Przedsiębiorcy zajęci budową hoteli, urządzają pomiędzy sobą formalne wyścigi, by ukończyć roboty na 1-go maja, wielu, jednak, będzie uważać się za szczęśliwych, jeżeli spóźnią się tylko o miesiąc.

Amerykanie na budowę hoteli, a raczej na akcje hotelowe, poświęcili znaczne kapitały. Wszelkie usiłowania, by uchronić publiczność przed wyzyskiem spekulantów i aferzystów, były bezowocne. Potoków złota, płynących do kieszeni przedsiębiorców budowy, nikt nie był w stanie zatamować. Ptaki same garnęły się na lep. Co prawda, trudno było oprzeć się ponętnym obietnicom agentów, którzy przebiegali setkami kraj cały i wyśpiewywali jedną i tę samą piosenkę o milionach, które w zysku przyniesie budowa hoteli. Że ci agenci niezbyt skrupulatnie liczyli się z prawdopodobieństwem, tego dodawać nie ma potrzeby. Tłomaczono łatwowiernym, iż kupujący akcje będą mieszkać darmo w hotelach, a ponieważ głupich i w Ameryce nie brak, amatorów znajdowało tysiące.

Niektórzy agenci wpadali na pomysły jeszcze sprytniejsze. Nie sprzedawali wcale akcyj, lecz szeroko opowiadali o braku mieszkań, jaki z pewnością da się uczuć podczas wystawy. Radzili więc zabezpieczyć się pod tym względem i brali zadatki. Pewien mieszkaniec Chicago opowiada, że zeszłej jesieni w Filadelfji wpadł mu w ręce prospekt z zapowiedzią budowy olbrzymiego hotelu w pobliżu placu wystawowego. Rysunek na nim przedstawiał bardzo ładny gmach, a imponująca była ta okoliczność, iż przed nim zbiegało się kilkanaście linij kolejowych.

Za poradą agenta kupił *tiquet*, w cenie 1 dolara 75 centów, który zapewnił mu mieszkanie w owym hotelu podczas wystawy. Kilka dni temu właściciel tiquetu udał się do biura „swego hotelu“, gdzie zawiadomiono go, że budowy jeszcze nie zaczęto, gdyż na placy pierwotnie wybranym odkryto za wiele wody. Zaręczano wszakże, że budowa rozpocznie się na innem miejscu niezadługo.

W taki to sposób dają się oszukiwać amerykanie, którym w dodatku zdaje się jeszcze, iż zapewniając sobie wcześnie mieszkania na wystawie, robią wyborne interesa.

Pominąwszy oszustwo, ten ruch budowlany może mieć inne jeszcze złe następstwa. Większość hoteli stawiają bardzo niedbale, a w obec tego rewizja tych budynków zanim będą zamieszkane, jest nieodzowną.

Do konkurencji z właścicielami hotelów występują właściciele mieszkań do najęcia. Do tej pory trwają oni jeszcze w zamiarze dostarczania podróżnym tanich lokalow, istnieje, jednak, obawa, że, gdy rozpocznie się wielki napływ ludności i oni rozpoczną grę na zwyżkę, a podróżny, który uniknie hotelów i dostanie się w ich ręce, wpadnie tylko ze Scylii w Charybdę.

Iskierki

pustelnika z Kajzerwaldu.

— Ptaki niebieskie, ani sieją, ani orzą, a przecież z głodu nie umierają — powiada ewangelja. — Czy nie dla tego w Polsce, kraju najnabożniejszym pod słońcem, ci, co orzą na wawrzyny dla narodu i sieją ziarna prawdy, z głodu giną.

— Grzesznicy będą siedzieć w piekle po uszy smażeni w smole, a sprawiedliwi spoczną na łonie Abrahamowem w niebiesiech! — mówi z ambony proboszcz poleski. — Wolę w takim razie pójść do piekła — szepcze na ucho chłop sąsiadowi, któremu Abram zabrał smołę za długi.

— Dla czego djabli piją smołę, a nie wódkę? — Bo wtedy ustałaby racja bytu moskali na świecie.

— Darwiniści powiadają, że człowiek pochodzi od małpy. — Ale czy czasem małpa od człowieka nie pochodzi? — warto się nad tem zastanowić.

— Heine powiedział: że gwiazdy dla tego mrugają do siebie, bo się kochają. — To nie prawda! mrugają, bo od nudnego patrzenia na ziemię, spać im się chce...

— Niedźwiedź zakradł się do pasieki, i wydarł pszczoły. — A to bestja! patrzcie go! zupełnie wygląda to, jakby tej sztuki odemnie się nauczył — woła moskal, gospodarz pasieki.

— Dla czego szubrawcy tak łatwo zmieniają swe zasady i poglądy? — Bo nic własnego nie mają, a cudzą własnością tylko żyją.

— Wąż raz tylko skusił jabłkiem kobietę, i odtąd już nigdy jabłek nie jada...

— Nauka, czy sztuką? — medytują filozofowie. — Ależ, niezawodnie, sztuką!... bo żyć obecnie jest naprawdę sztuką.

— Szlachta polska, kiedy przestanie długi robić, a arystokracja nasza majątki tracić za granicą? Jak zostaną goli...

Ciekawe rzeczy.

— Kiedy człowiek najszybciej rośnie. Przekonano się, że człowiek rośnie najszybciej w pierwszym roku życia. Przez ten czas przybywa mu 16 centimetrów. Od jednego do trzech lat wzrost jest powolniejszy, a w piątym roku życia dziecko dosięga połowy wysokości, jaką mieć będzie po dorośnięciu. Od piątego roku rośnie wciąż aż do szesnastego, a w zwykłych okolicznościach przybywa mu co rok 5 cm. Od roku szesnastego wzrost staje się powolniejszym. Przez następne dwa lata przybywa rocznie po 12 milimetrów najwięcej. Od ośmnastego do dwudziestego roku życia rzadko przybywa człowiekowi więcej nad 14 milimetrów. Skoro dojdzie lat 25, przestaje rosnąć.

— W Anglji pojawił się w ostatnich czasach w handlu nowy aparat do mieszania masła, nazwany przez wynalazcę *The butter blender*. Aparat ten służy do mieszania masła, wyprodukowanego w rozmaitym czasie i w rozmaitych miejscowościach, odznaczającego się rozmaitą jakością i odmiennem zabarwieniem, w ten sposób, iż otrzymujemy produkt jednolity. Fabrykanci masła mięszanego, czyli, wyrażając się dobitniej, fałszowanego, poznali odrazu, że ta maszyną, składająca się z drewnianej kierzni i walca, wybornie się nadaje do mieszania masła z margaryną i wodą i rzucili się swkapiiwie na należyte wyzyskanie tego wynalazku. Co prawda, i w Anglji istnieją prawa przeciwko fałszowaniu artykułów żywności; fabrykanci wyliczyli jednak, że przeciętnie rocznie na 10.000 prób masła jedna tylko ulega zbadaniu, że więc fałszerze masła pracować mogą z wszelkim spokojem. Angielskie pismo fachowe *The Morning* wykazuje, że za pomocą owego aparatu fabrykanci mięszają do masła zwykle 8 — 10% wody. Domieszka ta zapewnia fabrykantowi około 8 kop. zysku na funcie masła. Często jednak się zdarza, że handlarze, nie wiedząc o tem, otrzymują z kraju lub z zagranicy już fałszowane masło, które poddają powtórnej obróbce, tak, iż konsument otrzymuje jeszcze więcej wody. *The Morning* omawia także jakość i skład margaryny, używanej również do fałszowania masła. Większa część margaryny bywa dowożona ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie często wyrabiają ją ze smalcu zdechłych świń i koni, oraz z innych substancyj, przydatnych, co najwyżej do fabrykacji mydła. Wiadomo jest także, że znaczna część miękkiego sera, sprzedawanego we wszystkich krajach starego i nowego świata, składa się z mieszaniny odtłuszczonego mleka i margaryny. Maszyny służące do wyrobu takiego sera uległy w ostatnich czasach wielkiemu udoskonaleniu i rozpowszechniły się we wszystkich krajach. Mięszają one za pomocą nadzwyczaj szybkich obrotów mleko i margarynę tak dokładnie, że niepodobieństwem jest rozpoznać gołem okiem tego fałszowania.

TEATR — KONCERTA — WIDOWISKA.

Gościnne występy na lwowskiej scenie p. Rapackiego, nie zapełniały kasy teatralnej, jak się tego należało spodziewać. Szanowna publiczność lwowska wysiliła się na „Pajaców“ i oczywiście, musiała odpoczywać po wrażeniach i zaszyć tu i owdzie dziury w kieszeni...

Pan Rapacki występował coś sześć razy w znanych sztukach, jak *Miód kasztelański*, *Zemsta*, *Skąpiec*, *Pan Jowialski*, *Panie kochanku* i *Teść* w których odtwarza postacie po mistrzowsku.

Publiczność przyjmowała warszawskiego artystę bardzo sympatycznie, okazując swoje żywe zadowolenie gorącymi oklaskami.

Muszkieterowie w konwikcie, operetka Varnay'a, sprezentowali broń po raz pierwszy na scenie lwowskiej w tych dniach i mimo pewnej rozwlekłości i rozbicia aż na trzy długie akta treści bardzo szczupłej — trzeba ten owoc lekkiej i podkasanej muzy zaliczyć do lepszych pod względem muzycznym, bo, co do treści, czy tam libretta, z wyjątkiem paru dowcipnych piosnek i kilku „kawałów“ — jest ono w bliskiem pokrewieństwie z tem wszystkiem, gdzie o sens nie chodzi... Operetka ma swoje przywileje na scenie, tak, jak je miał kiedyś trefniś na królewskich i pańskich dworach — szkoda tylko, że co raz mniej spotykamy w operetkach dowcipu i satyry, a co raz więcej banalnego błaznowania nawet z tego, z czego błaznować zakazuje rozum i głębsza etyka społeczna... W *Muszkieterach* ładny jest chór w pierwszym akcie, przyciszony, przy wejściu gubernatora, ładna i energiczna piosnka o muszkieterach i, w ogóle, akt pierwszy, jest najlepszy, trzeci najsłabszy, w którym wyróżnia się pewnym humorem kuplet o miłości, śpiewany z katedry z chórem pensjonarek, no, i więcej nic, bo te „amoroza“ drugiego rozkochanego muszkietera, choć zakrawają na operowe romanse, ale, może, właśnie, dlatego, są blade i bez właściwego wyrazu. W operetce tej przedewszystkiem odznaczył się p. Bogucki i w roli hulaki muszkietera wyszedł na pierwszy plan — śpiewał dobrze, poprawnie i efektownie, a grał z naturalnym humorem i z sympatyczną żołnierską zamaszystością. Pan Bogucki ma jedną zaletę, która go w operetce stawia na wybitnem miejscu: mówi dobrze, czysto i z akcentacją właściwą naszemu językowi. O wielu aktorach i aktorkach operetkowych tego powiedzieć nie można. Fertyczną „kelnerkę“, czy coś podobnego, z gracją i energją odśpiewała pani Skalska. Wśród gromady pensjonarek, dwie główne, o które w operetce właściwie chodzi, grały z wdziękiem i powabnie: panna Praun i pani Radwan; panna Praun otrzymała kosz kwiatów po drugim akcie — wyglądała ślicznie, śpiewała ładnie i grała szlachetnie nie akcentując dwuznaczną jaskrawością. Dobrze śpiewał p. Jerzyna, choć grać nie miał co. Słabo nakreśloną przez librecistę i kompozytora figurę jakiegoś nauczyciela — bardzo starannie grał p. Skalski, ale nie mógł z piasku bicza ukręcić — toż samo można powiedzieć o małej rolce gubernatora, którą grał p. Gasiński. Inne mniejsze role dostrajały się do ogólnej harmonji równie, jak chóry, które zbiorowe sceny wykonywały efektownie.

Z artystycznego świata krakowskiego.

Szereg debiutantek w teatrze krakowskim zakończyła panna Jadwiga Szwenik, która występowała w pięknym dramacie Coppe'go: „Ojcze nasz“, w roli Róży. Debiutantka posiada postawę, rysy wyraziste i głos sympatyczny.

Żelazowski wystąpił u nas dotąd w „Rozbitkach“, „Urielu Akoście“, w „Otelu“ i w innych sztukach. Publiczność przyjmuje gorąco swego ulubieńca, a krytyka nie szczędzi pochwał.

Dwie sympatyczne warszawianki: panna Marja Wąsowska, pianistka i pani Helena Waychart, śpiewaczka, dały tu koncert w sali hotelu Saskiego.

Na wieczorze „Lutni“, danym dnia 1. maja, wystąpiła po raz pierwszy śpiewaczka-amatorka p. S. Stamary (pseudonim). Debiutantka posiada piękny głos, dobrą szkołę, łatwą koloraturę.

Dnia 3. maja, jako w 102-gą rocznicę ogłoszenia konstytucji, odbył się w sali Towarzystwa strzeleckiego wieczór wokalno-muzykalny z udziałem chóru akademickiego i bierzanowskiego, p. Wandy Lickendorf pianistki ze Lwowa i amatorów.

Dyrektor tutejszego Towarzystwa muzycznego p. Wiktor Barabasz, założył przy Florjańskiej ulicy nowy skład fortepianów.

Maurycy Sieber.

Praktyczne wiadomości.

Mydło. Warto się podzielić ze spostrzeżeniem, dokonanem przez okulistów, iż użycie mydła przy przemywaniu oczów jest nader pożytecznem. Ludzie zazwyczaj sądzą, że owo gryzienie w oczach, sprawiane użyciem mydła, przynosi szkodę. Przeciwnie, to gryzienie w razach, gdy oczy są zdrowe, wzmacnia organa wzrokowe. Są nawet lekarze, nakazujący wprost codziennie myć oczy mydłem. Oczywista, trzeba zachować w takim razie ostrożność przy wyborze mydła, których fabrykacja w ostatnim dziesiątku lat, zwykle z powodu współzawodnictwa handlowego, nie zawsze rzetelnymi posługuje się środkami. Wiadomo, że głównemi materjałami przy wyrobie mydła są: łój, olej palmowy, kokosowy, kwas oleinowy, soda, rozcieńczony kwas siarczany, potas, gliceryna i t. d. Mniej sumienni fabrykanci posługują się tutaj, albo gorszym gatunkiem owych materjałów, lub też biorą większe ilości tańszych, a szkodliwszych dla zdrowia ludzkiego, byle tylko osiągnąć zysk możliwie znaczny. Od lat kilkunastu zaczęto wyrabiać mydła z olejów mineralnych, znajdujących się w wielkiej ilości w przyrodzie, co w miarę ulepszenia metody powinno wpłynąć na obniżenie cen tego towaru. Ów wynalazek z drugiej strony rozszerza znowu rynek zbytu, otwiera więc drogę do dobrobytu dla krajów, gdzie w kopalniach nafty i wosku ziemnego znajdują się, właśnie, zbiorniki owych olejów mineralnych. W Europie środkowej najkorzystniejsze pod tym względem położenie zajmuje Galicja z swojem podgórzem karpackiem, gdzie każdy rok przynosi nowe kopalnie nafty, tudzież świeże szeregi zakładów przemysłowych z nafciarstwem ściśle związanych.

Uszlachetnienie pszeniey. Dla rolników wiadomością nieobojętną będzie doniesienie, że pod kierunkiem stacji doświadczalnej w Sobieszynie w Królestwie rozpoczęto we Wrześniu r. z. próby uszlachetnienia naszej pszenicy ozimej, która poprzednio słynęła na zagranicznych rynkach, ale z biegiem lat ów rozgłos zasłużony — straciła. W owych próbach uczestniczy dość znaczna liczba ziemian, którym stacja przesłała ziarna siedmiu odmian pszenicy, wzięte ze źródeł, jak najpewniejszych. I bez tego przecież każdy rolnik może sposobem domowym uszlachetnić swoje zboże. W owym celu należy systematycznie przed żniwami wybrać w polu najpiękniejsze kłosy pewnej odmiany, ściąć je na pniu, ziarno otrzymane wyczyścić starannie i zasiać w właściwym czasie w osobno założonej szkółce. Następnego roku znowu trzeba zebrać kłosy najlepsze, ziarna z nich zasiać w szkółce, a resztę ziarna ze szkółki wysiać w polu. Postępując w taki sposób z ulepszonym zasiewem przez parę lat, zdołamy ulepszyć dany rodzaj pszenicy, otrzymamy nietylko piękniejsze kłosy, lecz i śliczne ziarno. Nieco zachodu systematycznego przyniesie obfity plon materjalny.

Różne sprawy.

Z Krakowa donoszą:

Mówią tu, że o dzierżawach teatru krakowskiego podało się także konsorcjum złożone coś z ośmiu, czy dziesięciu osób, pomiędzy którémi znajdują się adwokaci pp. Styczeń i Jakubowski, kupiec p. Rudnicki i inni. Konsorcjum to, gdyby się utrzymało, weszłoby w umowę z panami Żelazowskim i Sachorowskim, z których pierwszy byłby z ich ramienia dyrektorem artystycznym, a drugi administratorem. Tak, czy owak — najprawdopodobniej dostanie teatr p. Glikson.

Z *Narodem*, który tu w Krakowie miał wychodzić co dzień i zamordować *Kurjera Polskiego*, zrobiła się pyszna farsa. *Narodu* wyszedł jeden, jedyny numer na okaz i potem oczekiwano prenumeratorów przez dwa tygodnie. Ci panowie szli powoli i przywędrowali do administracji *Narodu*, aż w 40-tu *Naród* jęknął, wywrócił oczy i padł nieżywy — „szlag go trafił“, jak tam mówią u was we Lwowie. Ksiądz Sfyciński, dawny filar i inspirator *Kurjera Polskiego*, był głównym opiekunem *Narodu* — jego też najbardziej dotknęła nagła śmierć tej gazety u wylotu, bo na urodziny okazowego numeru *Narodu* i inne wydatki poświęcił z własnej kieszeni 600 złr., które, właściwie, posłużyły na stypę pogrzebową. — Ale co najkomiczniejsze, to to, że owych czterdziestu abonentów rażonych popleksją *Narodu* przytulił *Kurjer Polski* — oan ich karmi w zamian swoimi numerami.

Nie zaręczam, czy to prawda, ale, podobno, p. Orłowski od 1. czerwca zakłada filję *Kurjera Polskiego* na Podgórzu i w Krowodrzy drugą, a w sezonie letnim druga filja filji lwowskiej ma fuunkcjonować w Brzuchowicach — co do filji *Kurjera Polskiego* w Mościskach, mogę was zapewnić z najlepszego źródła, że myśl ta została zaniechana.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracyi.

Amatorka-artystka. Nie umieszczamy nigdy sprawozdań z amatorskich przedstawień teatralnych. Tę amatorszczyznę, prywatnie, w kółkach rodzinnych, mianowicie też przy różnych okazjach, uważamy za rozrywkę, czy zabawę stosowną, ale na estradach publicznych za niepotrzebną, a pod pewnym względem za szkodliwą, gdyż wyraża fałszywe aktorskie ambicje, nieuzasadnione pretensje do znawstwa sztuki i parafjalne animozje. Przytem, gra amatorów, jest niczem innem, jak pastwieniem się i znęcaniem nad autorami.

Autorowie wierszy: „Ptaki“, „Kobiece serce“ i „Kanarki“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pan Ł. w Chodorowie. Tak to zwykle bywa w Galicji — dużo się gada o patrjotyzmie, a nic się nie robi, albo sie wykręca sianem... Oj ta „nasza Inteligencja“ — miła, bardzo miła!..

W. w Krakowie. Jest w dzisiejszym numerze— dziękujemy.

G. K. Lwów. Otrzymaliśmy wiersze i prozę. Przeczytamy i co się dla nas nadaje, umieścimy.

Pani Izabella Olizar w Jonkers. Dwa dollary otrzymaliśmy. Numera bieżące i półroczną premię przesłaliśmy natychmiast.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się do całego nakładu *Gońca i Iskry*: **Spis książek i wydawnictw Księgarni Katolickiej w Poznaniu.**

Nadesłane.

ZAKŁAD KĄPIELOWY Św. ANNY

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.
(536 f-st.-33)

Lekarz chorób kobiet i akuszer:

Dr. Zygmunt Ashkenazy

zamieszka z dniem 1. czerwca b. r. w KRYNICY pod RYBĄ. [5839-st.-1].

(5827-4-4) **Adwokat**

Dr. Maksymilian Kraus

b. c. k. koncypient prokuratorji skarbu,

Otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie, **przy ul. Karola Ludwika l. 7.**

Okulista

Dr. Teodor Bałaban

b. Assystent i lekarz na klinice profesora Borysikiewicza w Gracu po kilkoletniej praktyce specjalnej, ordynuje w chorobach i operacjach ocznych przy ulicy Wałowej l. 7. we Lwowie. Od godz. 10-12 przed poł., od 3-5 po poł. I. pt.
(5835-3-2) **Dla biednych bezpłatnie.**

Urządzona podług wszelkich wymagań technicznych, znana od lat wielu fabryka machin i narzędzi rolniczych pana **Fröhlicha w Rzeszowie**, podejmuje się urządzania: gorzelni, browarów, oraz innych zakładów fabrycznych. Wykonuje wszelkie narzędzia i machiny rolnicze i przyjmuje takowe do reparacji, uskuteczniając je najdokładniej rychło i po cenie umiarkowanej.

Po mięso spieszcie do jatki W. FELDA na ulicę Teatralną obok Domu Narodnego. Tam zawsze **świeże** i żadne mięso z wołów tuczonych, a ceny bardzo umiarkowane, waga rzetelna obsługa spieszna i chętna. W. FELD jest dostawcą mięsa dla garnizonu tutejszego, tem pewniejsza gwarancja, że dobre w jego jatkach mięso, a jako człowiek uczynny — ofiaruje tygodniowo 10 kilo mięsa dla głodnych dzieci Lwowa. (5825-3 3)

!Po mięso do Felda!

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra CHRAMCA

w Zakopanem, stacji klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzonych, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych**, w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna Powóz i konie do użytku gości.

Prospekta wyśćla na żądanie administracja.

5696—16—14.

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów

we Lwowie, ul. Rzeźnicka l. 16.

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS

z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,

wyrabia cztery gatunki gipsu:

Nr. I. alabastrowy, Nr. II. sztukatorski, Nr. III. zwykły budowlany, Nr. IV. nawozowy,

używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-20. 12.)

Parowy warsztat mechaniczny
i ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie

(obok dworca kolejowego)

Zastępstwo

Fabryki maszyn i odlewni żelaza
G. Josephy'ego Sukces w Bielsku.

Maszyny i narzędzia rolnicze
firmy
Ph. Mayfarta i Sp. w Wiedniu.

Adres dla telegramów:
„Elkeller — Stanisławów“

Dostarcza w najlepszem wykonaniu
kompletne urządzenia
5798-26-7) dla
gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.
tudzież
pojedyncze maszyny, lub części składowe tychże.

ODLEWY MASZYNOWE
wszelkiego rodzaju, jako to:
Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

Transmisje
pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze
narzędzia wiertnicze,
maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

Reparacje maszyn
uskuteczniam szybko i tanio.

Koła pasowe i części transmisyjne w pięknem, a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

WILHELM NETROUFAL

WE LWOWIE

ulica Jagielońska Nr. 16.

wyrabia wszelkiego rodzaju

przedmioty metalowe wyciskane, toczone, okrągłe i owalne

dla budowy, wyrobów złotych, srebrnych, bronzowych, blacharskich, kotlarskich i w ogóle wszelkie w zakres ten wchodzące roboty, wykonując takowe najdokładniej i po

NAJUMIARKOWAŃSZYCH CENACH

[5839-4-1]

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

fabryka 5830-4—3

Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie.

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy (5817-10-3

Przeciw Siwiźnie

jest ekstrakt orzechowy Primaveri'ego **w Rzymie.** *Zabarwia na wszystkie odcienia. Cena 1 zł. 50 ct.*

Proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet,** *wyśmienicie działający.*

Cena 1 zł. Do nabycia w Perfumeryi FAUSTA we Lwowie, Sykstuska 2.

Wielki skład
i fabryka wyrobów masarskich

Józefa Moskwy

w Złoczowie

poleca w każdej porze po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach: szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec i inne wyroby — wszystko smaczne i zdrowo przyrządzone.

Upraszam o poparcie Szanownej P. T. Publiczności z miasta i okolicy.

Józef Moskwa
(5812-6-4) *w Złoczowie.*

CUKIERNIA

CZESŁAWA SCHNEIDRA

(przedtem F. ILGNERA)

przy ulicy Batorego l. 32.
(naprz. gimn. Franciszka Józefa)

otwartą została z d 15 kwietnia b. r. i zaopatrzoną obficie w najprzedniejsze ciastka, codziennie świeże **czekoladki, konserwy, cukry deserowe, karmelki** *tudzież zimne i gorące napoje.* **W każdej porze dnia świeża kawa, lub herbata:** *szklanka 10 ct., większa porcja 16 ct. Ciastka do wyboru po 4 i 5 ct. Porcja lodów mniejsza 12 ct., większa 18 ct. Przyjmuje również zamówienia na wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące, które wykonywuje punktualnie na oznaczony czas.*

Podpisany zadowalniając się skromnym zyskiem, liczy na częstą i liczną frekwencję szanow gości.

(5883-3-3) Z poważaniem
Czesław Schneider.

3% Losy austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10-frankowe sprzedaje najtaniej:

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonutemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (5485-st.)

WSZYSTKO

co kto tylko zażąda

dostarczają

KRAJEWSKI & LICKA

dom agencyjno-komisowy i przedsiębiorstwo wysełkowe dla wszystkich artykułów do użytku prywatnego i przemysłu:

Wieden I. Gisellastrasse Nr. 1.

Zamawiać można wszystko bez poprzedniego zapytywania się, opisując dokładnie żądany przedmiot i przybliżoną cenę tegoż. [5826-st.-6]

Cenniki na żądanie gratis franco.

Wysełka pocztą, lub koleją za zaliczką.

Tanio, — dobrze — rzetelnie!

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni E. W. Ostruszki we Lwowie, ulica Sykstuska l. 10.
Rysunki odbito w Zakładzie art. litograficznym A. Pluttera we Lwowie, ul. Kopernika l. 17.